

**Mecze z Romy z Genoą zawsze były zacięte, charakteryzowały się walką do ostatnich minut gry i były naznaczone wieloma indywidualnymi wydarzeniami.**

Tak było chociażby w listopadzie 2007 roku, kiedy to Christian Panucci (w Genoi w 1992 roku zaczynał swą wielką karierę piłkarską) w ostatniej akcji meczu dał Giallorossum zwycięstwo na Stadio Marassi. Zupełnie niedawno, bo w tym roku, na tym samym stadionie, po niewytłumaczalnej porażce 4-3 swoją pracę stracił w Romie Claudio Ranieri. A pamiętacie rok 1983 i mecz w stolicy Ligurii, który dał Romie drugie w swej historii scudetto?

Dziś chcieliśmy Wam opowiedzieć kilka ciekawostek na temat meczu, który odbył się 3 października 1976 roku i był dla obu ekip otwarciem sezonu 1976/77. Genoa przystępowała do rywalizacji jako świeżo upieczony beniaminek Serie A. Natomiast Roma, wciąż z Nilsem Liedholmem na ławce trenerskiej, po kompletnie nieudanym poprzednim sezonie (zaledwie 10 lokata) miała dużo do udowodnienia swoim wiernym fanom. Jak wspomnieliśmy już na samym początku – każdy mecz w tej rywalizacji genueńsko-rzymskiej miał swój własny, niepowtarzalny smaczek. Tym razem oczy zwrócone były na Bruno Contiego, który właśnie powrócił do rzymskiej ekipy z wypożyczenia do... Genoi. Już nie taki skryty, zahukany i zakompleksiony. Wręcz przeciwnie – tryskający życiem, pełen wiary we własne umiejętności (po znakomitym sezonie 1975/76 był jednym z bohaterów Genui, która awansowała do Serie A) od razu znalazł miejsce w wyjściowym składzie Romy. Innym wzmocnieniem linii środkowej Giallorosich był młodzieńki, zaledwie 21-letni Agostino Di Bartolomei, który z kolei powrócił z rocznego wypożyczenia do Vicenzy. To był początek nowej Romy. Romy, która apogeum swoich możliwości osiągnęła w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to zdobywała seryjnie Puchary Włoch, ale przede wszystkim wyrwała Juventusowi wyśnione i wymarzone scudetto. To na stadionie w Genui rozpoczęła się pewna droga, która zakończyła się również właśnie tam 7 lat później – łzami radości i niesamowitą euforią.

Z kolei w drużynie Genoi można było ujrzeć na boisku piłkarza, którego dobrze już znał Bruno Conti. To Roberto Pruzzo. Być może właśnie tym meczem „O’Rey” przypieczętował swój dalszy piłkarski los? Przy stanie 1-1 właśnie Pruzzo pokonał bramkarza Romy Quintiniego (zastępował Paolo Contiego) i zdobył swojego pierwszego gola w Serie A. Niecałe 2 lata później prezydent Romy, Gaetano Anzalone, zakochany w genueńskim snajperze wyklada na stół rekordową sumę pieniędzy i dodatkowo poświęca samego Bruno Contiego. Cel został osiągnięty – Pruzzo przez następne 10 lat zakładał żółto-czerwoną koszulkę. Co ciekawe –

pierwszego gola w Serie A zdobył przeciwko swojej Romie, ale także swoją ostatnią bramkę w tej klasie rozgrywkowej wbił przeciwko Romie. Było to w meczu barażowym o udział w Pucharze UEFA między Romą a Fiorentiną. Skreślony w Rzymie i odesłany do Florencji potrafił zdobyć się na słodką zemstę i golem na 1-0 zamknął Romie wrota do Europy.

Po latach ciekawostką stał się też fakt debiutu w koszulce Romy Waltera Sabatiniego – wówczas 21-letniego pomocnika Romy, a obecnie prężnie działającego dyrektora sportowego Giallorossich (w 76 minucie spotkania zmienił na placu gry Bruno Contiego). Jednak Sabatini wielkiej kariery w Romie nie zrobił – do końca sezonu rozegrał jedynie 10 meczów (zawsze jako zmiennik) i odszedł do zespołu Perugia.

Natomiast sam mecz zakończył się polubownym remisem 2-2 – na wspomnianego powyżej gola Roberto Pruzzo, Roma potrafiła odpowiedzieć samobójczym trafieniem obrońcy Genoi – Rossettiego.

Autor: RoMaO